NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek, Półrocznie 98·80 Marek. Rocznie 197·60 Marek.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 473.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5·70.

Rok XVII. Kraków, 24. kwietnia 1920. Nr. 17.

Olbrzymi pożar Bursztyna





Stacya Drysa. — **Nad granicą bolszewickiej Rosyi:** Oddział karabinów maszynowych na placówce. — Pierwszy polski pociąg w Dryssie.

Olbrzymi pożar Bursztyna.

Dnia 15. kwietnia b. r. nawiedziła Bursztyn straszna katastrofa pożarowa. Miasto to, liczące 3000 mieszkańców, w większości połowy spłonęło. Jak się okazało, bezpośrednią przyczyną pożaru była nieostrożna zabawa dzieci lontem, od którego zajęło się jedno domostwo. Pożar z błyskawiczną szybkością objął sąsiednie domostwa, tak, że w niedługim czasie morze płomieni ogarnęło prawie trzy czwarte miasta. Akcyę ratunkową utrudniał wicher, który przerzucał płomienie z jednego dachu na drugi, nadto brak przyrządów ratowniczych nie pozwolił na zlokalizowanie pożaru. Spłonęło ponad 200 domostw, 2000 ludzi znalazło się bez dachu t. j. dwie trzecie mieszkańców. Panika i rozpacz ludności nie do opisania. Zawiązał się komitet, który pogorzelcom ma nieść pomoc.



Nad granicą bolszewickiej Rosyi: Oficerowie 9 p. leg. na froncie łotewsko-polskim.

Nad granicą bolszewckiej Rosyi.

Ciężar spraw polityczno-wojskowych przeniósł się z Paryża do Warszawy. Okazało się, że polityka państw ententy, wygrywających każdy z osobna na swoim instrumencie, nie doprowadziła na wschodzie do żadnych realnych wyników i po podsuwaniu wszystkich osiągniętych korzyści nie przyniosła, ani jednej dodatniej pozycyi. Szybko okazało się, że w kłębku indywidualnych interesów może się raczej zagnieździć wcale nieupragniony rozsadnik sprzeczności, który się będzie tylko ustawicz-



Nad granicą bolszewickiej Rosyi: 1. Most na Drysie. 2. Dźwina. 3. Motyw z terenu frontu. 4. Kompania nad Dryssą. 5. Artylerya nad Dryssą. 6. Roztopy wiosenne na froncie. 7. 8. Na postoju we wsi.

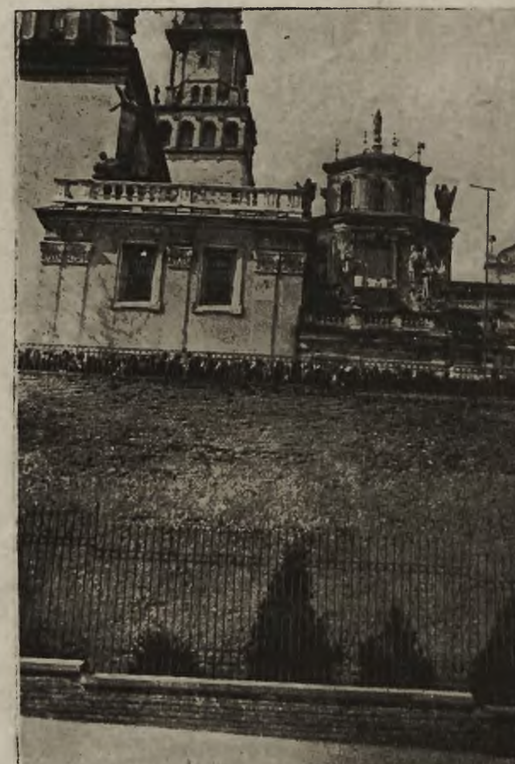


Wiec śląski na Jasnej Górze · Slązacy podczas nabożeństwa na Jasnej Górze

nie motał. Zresztą wypadki ostatnich dni pęd dotychczasowej koalicyjnej polityki skierował w inną stronę. Francya, która była dotychczas zwolennikiem dalszego prowadzenia wojny, aby w ten sposób na gruzach bolszewickich odzyskać swoje włożone w Rosyę miliony wskutek wypowiedzenia się Krassina nieco oziębła. Anglia gwałtem prze do pokoju, na co również zgadza się Ameryka, w której prądy strejkowe poczynają zataczać coraz szersze rozmiary. Ale z drugiej strony i ich usiłowania nie dały żadnych rezultatów, tak, że pozostawiono w ostateczności Polsce zupełną swobodę działania i to ostatecznie przeniosło usiłowania rozwiązania kwestyi wschodniej tam gdzie ona rozwiązaną być powinna, to jest między Warszawą a Moskwą.

Pobyt Petlury w Warszawie, wizyta Sawinkowa, uroczystości polsko-litewskie w Dźwińsku, konferencya między Polską a sowietami, wszystko to świadczy, że ententa zrezygnowała ze swojej przodowniczej roli na wschodzie, którego oczy obecnie skierowują się dziś na Polskę, to jest państwo, w którem wytyczne polityki wschodniej są jasno skonsolidowane.

I tą drogą stanął przed nami wielki obowiązek rozstrzygnięcia o losach pokoju na wschodzie. Zdawało się, że rzeczywiście do kresu w krótkim czasie zdoła się dopłynąć, że przedwstępna wymiana not, między Polską a Rosyą doprowadzi do rozpoczęcia rokowań pokojowych. Stało się inaczej, dzięki jak powszechnie się zdaje rzeczy małej wagi, a mianowicie różnicy co do wyboru miejsca rokowań. Bolszewicy godzą się na miejsce pertraktacyi wszędzie byle tylko nie w obrębie linii bojowej motywując to niedostatecznością dysponowanych środków komunikacyjnych, brakiem odpowiednio dogodnej linii telegraficznej itd. dodając, że godzą się na każde inne miejsce, a więc przedewszystkiem w obszarze neutralnym, a nawet w Londynie. Przemawia to pozornie wiele za dobrą wolą sowietów, ale tylko pozornie. Dlaczego? Rzecz jasna. Anglia jakkolwiek pełną inicyatywę pokoju pozostawiła w rękach państw najbardziej bezpośrednio interesowanych, to jednak błędem byłoby sądzić, że zrezygnowała już całkowicie z roli pierwszego skrzypka na wschodzie. Tak nie jest. W chwili rozpoczęcia rokowań pokojowych z pewnością zajmie ona pierwsze miejsce i będzie chciała stanowić bezpośrednią wolę. I tu łatwo znaleść wytłumaczenie dlaczego Rosya godzi się nawet na Londyn. Widząc w Anglii silnego orędownika wspólnych interesów stara się o wybór miejsca rokowań gdzieby wpływy angielskie bezpośrednio sięgały, jak z drugiej strony Polska musi dążyć, aby angielskie trzy grosze jak najbardziej umniejszyć na wartości. Tak więc fakt wyboru miejsca rokowań jest kwestyą o tyle wielkiej wagi, że będzie on decydował o bezpośrednim przebiegu obrad i rozstrzygał o ich wyniku.



Wiec śląski na Jasnej Górze: Uroczyste nabożeństwo u szczytu Jasnej Góry na wałach klasztornych.



Polski garnizonowy kościół w Toruniu: Wnętrze kościoła.

Wiec śląski na Jasnej Górze

Gwałty czeskie, dokonywane na polskim ludzie na Śląsku Cieszyńskim, rozbudziły w całej Polsce żywy odruch oburzenia. Wyrazem tego był wiec protestujący w Częstochowie, na który przybyło około 2000 Polaków ze Śląska Cieszyńskiego.



Polski garnizonowy kościół w Toruniu: Widok ogólny.



Wiec śląski na Jasnej Górze Wielotysięczny tłum zgromadzony przed Jasnogórskim klasztorem

U szczytu Jasnej Góry odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem przybył ks. biskup i udzieliwszy zgromadzonym błogosławieństwa, rozpoczął wiec pod figurą Matki Boskiej przy współudziale bardzo wielkiej liczby publiczności. Po nabożeństwie i przed — zwiedzali ślązacy pamiątki Jasnej Góry, poczem złożyli hołd Królowej korony Polskiej. Więc miał charakter uroczysty, na wszystkich twarzach malowało się skupienie i głębokie odczucie powagi chwili. Rozumiano, że dziś musi się silnie zareagować na krzywdę jakiej doznajemy na rdzennie polskiej ziemi, rozumiano, że dziś jesteśmy pozostawieni jedynie sobie i musimy własne siły w tym kierunku zogniskować.

Polski garnizonowy kościół w Toruniu.

Z chwilą objęcia Torunia przez władze polskie dawny kościół garnizonowy oddano wojsku polskiemu. Był to przed 24 laty kościół ewangielicki, następnie został oddany katolikom. Wspaniały kościół jest zbudowany w stylu gotyckim, posiada wieżę wysokości 86 metrów. Wnętrze kościoła tworzy szeroka nawa, o 16 metrowej rozpiętości sklepienia gwiazdowego; ponad trójczęściowem sklepieniem nawy głównej znajduje się błogosławiący Chrystus na tronie, w polach pobocznych Mojżesz i św. Jan, jako wyobrażenie starego i nowego testamentu. Bliżej ku przodowi opiera się główna część na słupach, przechodzących u nasady we wspaniałą rozetę.



Uroczystość Imienin Naczelnika Państwa na Pomorzu.

Uroczystość imienin Naczelnika państwa na Pomorzu.

By uczcić dzień Imienia Naczelnego Wodza przy D. O. G. Pomorze, wyłonił się wśród korpusu oficerskiego D. O. Gen. komitet obchodowy, przygotowując odnośny program na wieczór 18 i 19-go marca.

Dnia 19 bm. o godz. 9·30 rano na wzgórzu przed kościołem garnizonowym odbyła się Msza polowa. Przed ołtarzem stanęli Dowódca Okręgu gen. Roja, przedstawiciele władz cywilnych, oficerowie włoscy i francuscy przebywający w Grudziądzu, korpus oficerski. Garnizon wojskowy uszykowany w czworoboku, oraz całe rzesze ludności. Podczas Mszy św. X. kapelan Grabowski wygłosił podniosłe kazanie. Następnie gen. Roja doniosłym głosem przemówił do żołnierzy.

Po mszy polowej odbyła się defilada z orkiestrą wojskową na czele, przed Dowódcą Okręgu gen. Roja oraz przedstawicielami władz.

O godz. 12·30 w sali Mogodzińskiego wydany był przez korpus oficerski D. O. G. obiad, na który przybyli zaproszeni przedstawiciele władz cywilnych oraz instytucyi społecznych. W czasie obiadu przemówił pierwszy gen. Roja. Następnie przemówił gen. de Meinville, wskazując że Francya i państwa zachodnie patrzą z podziwem, że mimo najrozmaitszych trudności Państwo Polskie, pod kierunkiem Naczelnika i Naczelnego Wodza, tak wspaniale się rozwija i rośnie w potęgę; życząc Nacz. Wodzowi owocnej dalszej pracy wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika i Państwa Polskiego, poczem zgromadzeni wznieśli okrzyk na cześć Francyi przy dźwiękach marsylianki.

Imieniem robotników przemówił p. Pawlak, który żywo był oklaskiwany, gdy mówił, że robotnik polski ma niezłomną wiarę w swego Naczelnika, pod dowództwem którego, opiera się Polska przed nawałem bolszewickim. Tak jak armia broni granic Polski nazewnątrz — mówił p. Pawlak — tak i my będziemy stać na straży ładu i porządku wewnątrz kraju, wierząc, że sprawiedliwość w Polsce święcić będzie tryumf. W końcu przemówił adw. Wysocki, składając życzenia Naczelnikowi imieniem ludności cywilnej.

Spiszacy i Orawiacy w Krakowie.

W sobotę dnia 18. b. m. przybyła do Krakowa wycieczka ze Spisza i Orawy celem zwiedzenia pamiątek historycznych naszego miasta. Wycieczkę powitały na dworcu liczne delegacye. W niedzielę odbyło się uroczyste przedstawienie w Teatrze im. Jul. Słowackiego. W poniedziałek zebrali się wszyscy na wieczornicę w pięknie przystrojonej sali refektarza franciszkańskiego. Na wieczornicę przybył jen. Stiller, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Estreicher, rektor Szajnocha i liczne reprezentacye. Do zgromadzonych gości w serdecznych słowach przemówił prof. Szajnocha, następnie rektor Estreicher. Odpowiedział góral W. Halczyn. Wieczornica miała charakter rodzinny, serdeczny i podniosły. Wycieczka zwiedziła Wawel i pamiątki Krakowa.



Spiszacy i Orawiacy w Krakowie: Wycieczka spisko-orawska na dziedzińcu wawelskim.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

27

— Ale teraz należy mi się zająć Newtonem — pomyślał Paweł.

Ten go niepokoił najwięcej. Baronowa miała w nim tęgiego sprzymierzeńca i prawdopodobnem było, że on czuwać będzie nad nią na balu wieczornym. Należało koniecznie przyciągnąć jego uwagę w inną stronę. Ale jak to uczynić?

Nagle Paweł przypomniał sobie, że w konsulacie omawiano pewien raz przy nim powód przebywania Newtona w Paryżu.

— No! dalej! — szepnął — trochę szczęścia a wszystko pójdzie dobrze.

Tego samego jeszcze dnia, w dzienniku „Temps", czytanym codziennie przez detektywa w kawiarni Neapolitańskiej, zjawił się anons następujący:

— „Policya nareszcie wpadła na trop mordercy Urs Asthon, miliarderki z New-Yorku, który podobno uczęszcza do najlepszych towarzystw kolonii cudzoziemskiej. Niewątpliwem jest, że wkrótce wpadnie on w ręce inspektora Lapipé'a, któremu poruczono to sensacyjne aresztowanie".

Ruch, który uczynił Newton, czytając tę wzmiankę, nie uszedł uwagi Pawła de Vareillés, siedzącego przy pobliskim stoliku. Cel jego był osiągnięty.

— Lapipé — mruczał detektyw przez zęby. — A więc to Lapipé ubiega się o nagrodę i dostanie ją... To już za wiele! Przybyłem umyślnie z Ameryki, aby ktoś mi zdmuchnął z pod nosa całą tę sprawę!

Wstał od stolika i poszedł do swojego mieszkania nie domyślając się, że w odległości kilku kroków idzie zanim Paweł i śledzi go uważnie. W kwadrans później silnie zadźwięczał w jego gabinecie dzwonek od telefonu. Odczepił słuchawkę nadsłuchując.

— Hallo!... Dyrekcya Policyi!...

Chciał odpowiedzieć przecząco, ale pomyślał, że zawsze coś ciekawego dowiedzieć się można podsłuchując rozmowy prowadzone z policyą. Rzucił więc szybko na aparat chustkę, aby zagłuszyć trochę dźwięk głosu i odpowiedział.

— Tak! Dyrekcya Policyi.

— Czy to pan, panie szefie?

— Tak! — odpowiedział Newton bez namysłu.

— Głos bardzo źle dochodzi, zaledwie zrozumieć można.

— O co chodzi?

— Morderca milionerki...

Newton uczuł jak nogi uginają się pod nim. Odpowiedział jednak powstrzymując drżenie głosu.

— Urs Acsthon? tak... więc cóż?...

— Mam o nim pewne wiadomości.

Krople potu wystąpiły na czoło detektywa. A więc przypadek miał go skierować na drogę tak mozolnie poszukiwaną?

— Proszę mówić...

— Będzie dzisiaj na balu Ambasady Chińskiej, przebrany za...

Lecz w tej chwili głos przycichł zupełnie. Komunikacya została przerwana.

— Hallo! Hallo! — krzyczał Newton odchodząc od zmysłów — hallo!... rozmawiam jeszcze!...

Ale telefon milczał.

— Utonąć przy samym porcie! to już pech specyalny — jęknął Newton, upadając na fotel.

Ale po chwili odzyskał już utraconą energię.

— To nic nie szkodzi — wyrzekł powstając szybko. — Ja także będę na tym balu i jeżeli nie ja pierwszy pochwycę mojego ptaszka, niegodny jestem sławy, która otacza moje imię!

Odgłos dzwonka przerwał jego rozmyślania. Posłaniec przyniósł mu kostyum księcia marokańskiego, w którym miał się udać na bal Ambasady Chińskiej.

Podczas kiedy Newton ze złością układał go na krześle, Paweł de Vareillés wychodził z biura pocztowego, mówiąc sobie z wielkiem zadowoleniem:

— No! nareszcie! pozbyłem się Newtona na cały wieczór. Już mi dzisiaj w drogę wchodzić nie będzie.

Maski i Domina.

Bal maskowy Ambasady Chińskiej był jednem z najważniejszych wydarzeń tego sezonu i na który udać się miał cały najwytworniejszy świat paryski.

Jego Ekscelencya Pekin-Hung-Khon, pragnął nadać tej zabawie blask niezwykły i kazał uczy-



— Ani słowa, podsłuchują nas!...

nić wszystko możliwe, aby zadowolnić zmysł estetyczny zaproszonych gości.

Już od godziny dziesiątej wszystkie ulice dotykające ulicy Babylone przepełnione były wykwintnymi pojazdami.

Surowa kontrola umieszczona u głównego wejścia przepuszczała tylko za ukazaniem osobistego zaproszenia.

Ajenci Touffe i Brisemiche z polecenia Lapipé'a znajdowali się pośród kontrolerów obarczonych tą delikatną misyą. Mieli oni nakaz zaprowadzić do przyległego pokoju domino niebiesko-żółte, jak tylko się pojawi i zatrzymać je tam, podczas kiedy inny ajent przebrany w ten sam sposób miał się spotkać z białym mnichem, którym był attaché Ambasady włoskiej.

Po przeprowadzeniu szczęśliwie tego planu i przekonaniu się, że jest na dobrym tropie, Lapipé chciał przystąpić do baronowej z zaaresztowaniem jej i odwieźć ją natychmiast pod strażą do aresztów policyjnych.

Sala balowa przedstawiała iście bajkowy, zaczarowany widok. W jarzącem się świetle lamp elektrycznych błyszczały wspaniałe różnobarwne kostyumy, pokryte złotem lub srebrnemi blaszkami. Orkiestra rozbrzmiewała wesoło i podczas kiedy jedni tańczyli zapamiętale, drudzy nawiązywali tajemnicze intrygi.

W tłumie tym, błyskotliwym i szumiącym jak fala wzburzona, piękna Rosyanka baronowa Brauersweski, w dominie różowo-czarnem, szukała już od chwili astrologa wymienionego w bilecie otrzymanym, a hrabia Fraskopelly, w przebraniu mnicha białego, krążył koło domina niebiesko-żółtego siedzącego trochę na uboczu i jak się zdawało, bardzo zajętego zabawą rostaczającą się przed jego oczami.

W chwili kiedy kapitan przechodził, oczekując na znak pozwolenia zbliżenia się, domino niebiesko-żółte upuściło nagle wachlarz na ziemię. Fraskopelly pochylił się natychmiast i podjął wachlarz, lecz oddając go w ręce właścicielki zauważył wypisane na nim następujące słowa, które przeczytał szybko.

— „Ani słowa, podsłuchują nas!... Dokumenty są w mojej koronce. Zabrać je i włożyć tam pieniądze.

Był to ajent Lapipé'a, któremu tenże rozkazał posłużyć się tym sposobem, obawiając się, że zdradzi się dźwiękiem głosu.

Hrabia skłonił się przed młodą kobietą, którą brał oczywiście za baronową i podał jej wachlarz. Podziękowała mu skinieniem głowy, powstała z krzesła, lecz oddalając się, zostawiła na krześle mantylę z czarnej koronki.

Hrabia wziął ją i podbiegł by jej ją oddać, ale już domino znikło w tłumie otaczającym. Udał się więc w dalsze poszukiwania lecz przedtem nie omieszkał wyjąć z koronki kopertę z papierami i wsunąć ją do swojej kieszeni.

Paweł de Vareillés stojący na uboczu był świadkiem całej tej sceny. Przed godziną, stojąc rozmyślnie przed domem zamieszkiwanym przez Newtona, widział, jak tenże w przebraniu księcia marokańskiego wsiadał do powozu. W pół godziny więc później sam w kostyumie mandaryna wchodził na salę balową i począł gorliwie poszukiwać białego mnicha. Wszystkie nicie tajemniczaj intrygi nawiązanej przez niego skupiały się wokoło attaché ambasady włoskiej, do jego więc osoby Paweł postanowił się przyczepić nie odstępując go na krok.

— Doskonale idzie — pomyślał, widząc że manewr ajenta z mantylą koronkową udał się. — Ten poczciwy Lapipé doskonale ułatwia mi zadanie.

Nie spuszczał dalej oka z kapitana Fraskopelly. Widział jak tenże po wyjęciu koperty z papierami wsunął do koronki pakiecik mniejszej objętości.

— Coraz lepiej — uśmiechnął się z zadowoleniem. — To są pieniądze. One właśnie są mi teraz najbardziej potrzebne. Niedługo już będą w moich rękach.

Jednakże mnich biały zdawał się ciągle jeszcze szukać domina niebiesko-żółtego, lecz Paweł ze zdziwieniem zauważył, że kiedy nareszcie zdołał je odszukać, nie zbliżył się wcale, przeciwnie domino z kolei iść za nim zaczęło. W ten sposób skierowali się w stronę bufetu, który już zbity tłum oblegał.

Mnich i domino znaleźli się tak wtłoczeni w tłum zaciskający się coraz więcej, że niepodobieństwem było marzyć na razie o jakiemś zbliżeniu. Przedzielał je mandaryn, który również nie mógł wydobyć się z tłumu i poruszał się ciągle, nie posuwając się ani na krok naprzód.

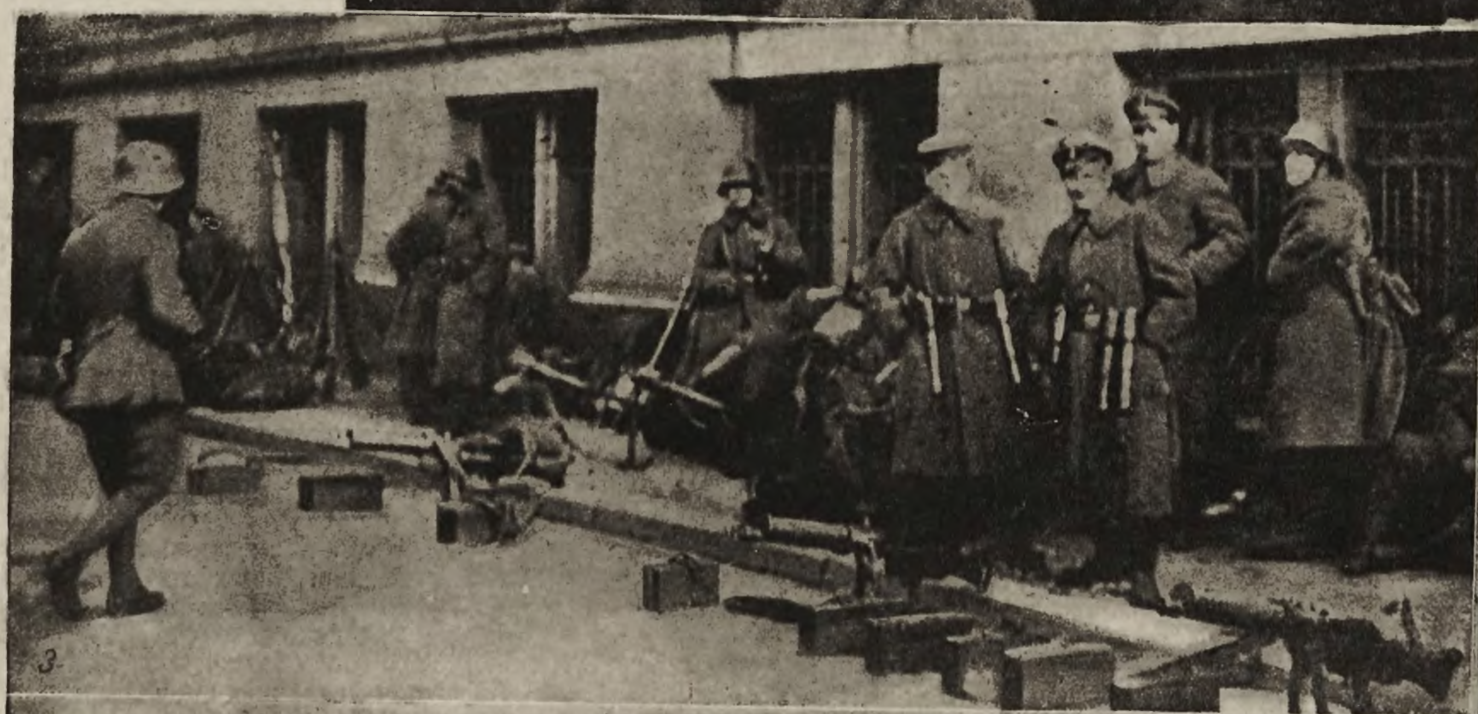
Nareszcie mnich biały zdołał wyciągnąć rękę w stronę domina, chcąc podać mu koronkową mantylę. Ruch ten jednak musiał powtórzyć kilkakrotnie bo zawsze ktoś przeszkodził w ostatniej chwili. Lecz kiedy koronka doszła do rąk przeznaczonych, koperta zawierająca pieniądze, została po drodze zręcznie wyciągnięta przez mandaryna i zamieniono na inną, w taki sposób, że kapitan Fraskopelly, ani pseudo-baronowa dostrzedz tego wcale nie mogli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Około kwestyi niemieckiej: 1. W Kolonii na rynku tłumy zgromadzone protestują 15 marca przeciwko rządowi. 2 Prezydent ministrów Bauer podczas mowy w Zgromadzeniu narodowem w Suttgardzie. 3. Generał Lundendorff w drodze do Generała Lüttwitza. 4. Karabiny maszynowe ustawione przed ministeryum w Berlinie.









Około kwestyi niemieckiej

Jak już poprzednio wspominaliśmy, po wejściu wojsk niemieckich do zagłębia Ruhr celem przeciwdziałania coraz szersze rozmiary zakreślającej akcyi komunistycznej, rząd francuski zajął trzy główne miasta niemieckie, tytułem gwarancyi, że Niemcy nie będą wyzyskiwały nadarzającej się sposobności złamania postanowień traktatu wersalskiego. Kwestya jakiejkolwiek ekspanzywnej polityki w bogatym zagłębin przemysłowem równałaby się w ten sposób ostremu przesileniu na polu rywalizacyi handlowej, jaka na granicy francusko-niemieckiej jest ustawicznie żywotnym stanem rzeczy. Nie dziw więc, że kiedy Niemcy wbrew postanowieniom rządu francuskiego wprowadziły wojska do Ruhr, co mogło nasuwać pewne wątpliwości ze względu na intencyę tej akcyi, zważywczy, że ilościowa ekspedycya ta nieodpowiadała bezwzględnej potrzebie, Fracya odważyła się na postanowienie całej sprawy na ostrzu miecza, ryzykując w ten sposób nawet prostolinijność harmonii panującej wśród państw koalicyjnych. Efekt był jednak mniej spodziewany, a raczej może mniej przewidziany. Państwa sojusznicze nie uznały pretensyi rządu fraacuskiego, co wywołało silny stan zajątrzenia bolączki, która zresztą nie dziś dopiero pojawiła się. Widocznym znakiem był fakt zupełnego odsunięcia się od wszelkiej czynnej współakcyi ze strony Anglii, Ameryki i Włoch nietylko, ale już jasne wypowiedzenie się z bewzględną krytyką postępowania Francyi, ponieważ tego rodzaju indywidualny jej krok nie pokrywał się z intencyami reszty aliantów. Szczególnie dla interesów Włoch, które dążą, jak jasno potwierdza to przyjaźnie niemal serdeczny i tkliwie słodki stosunek do Austryi niemieckiej do zawiązania ściślejszych związków z Niemcami, chcąc w ten sposób przeciwstawić Niemcy, współzawodniczącej z niemi Francyi. Anglia nie ma wcale interesu całkowicie zgnieść Niemcy, jak tego ze względu na żywotność swoich interesów słusznie domaga się Francya. Anglia osiągnąwszy wszystko czego tylko pragnęła, usunąwszy przyczynę sporną z Niemcami, t. j. rywalizacyę o hegemonię morską, dziś owszem uważa dla siebie za rzecz bardzo korzy-



Około kwestyi niemieckiej: Wojska reakcyjne pilnują parlamentu.



Około kwestyi niemieckiej: Barykady na Johannisplatzu w Lipsku.



Około kwestyi niemieckiej: 1. Oddział karabinów maszynowych dywizyi bałtyckiej w chwili wejścia do Berlina 13 marca. 2. Oddziały Eberta zajmują z powrotem 18 marca ratusz berliński, zgromadzony tłum domaga się represyi na oficerach zamachu. 4. Przed kapitanem wojsk Ebenhardta defiluje brygada marynarska, która pierwsza weszła do Berlina.

stną utrzymać produkujące i przetwarzające zamorskie surowce Niemcy, która są dla niej bardzo rentownym klientem. Ze strony Ameryki powyższe angielskie racye podkreśla jeszcze, nawet w większości przeważa znany amerykański indywidualistyczny pryncypalizm.

To były przyczyny dla których koalicya pozostawiła Francyę wobec kwestyi zagłębia Ruhr w zupełnem odosobnieniu, co starają się Niemcy skwapliwie wyzyskać. Rząd francuski usprawiedliwia relacyami swoje postępowanie, na obronę przedstawiając fakt, że interwencyę w walkach w Ruhr, które mogły się śmiało skończyć kompromisowo, spowodowały Niemcy w poprzednio ułożonym planie polityki odwetowej przeciw koalicyi, na co naprowadzają trudności w pracach demobilizacyjnych ustawiczne wypadki wyjawienia się ukrywanej broni. Początkowo koalicya nie chciała tego zrozumieć obecnie jednak widocznie stały się to racye tak uzasadnione, że wreszcie przyłączyła się do słuszności pretensyi francuskich, czego dowodzi ponowne nawiązanie przyjaznych stosunków z Anglią.

Wskazuje to na fakt, że stanowisko Francyi i jej akcya w zagłębiu Rur miały zupełnie uzasadnioną racyę, jak się okazuje rzekomy ruch bolszewicki Rhur miał jedynie na celu samoobronę przeciwko zamachowi monarchistycznemu. Wedle relacyi Ottona Brassa przewódcy Rur w zagłębiu popartych dokumentami, ekspedycya wojsk niemieckich celem stłumienia rewolucyi miała prawdopodobnie na celu zasilenie akcyi monarchistów skierowanej w dalszem planie przeciwko Francyi w pierwszym rzędzie.

Nie dziw więc, że stanowisko Francyi musiało tu być bezwzględnie zdecydowane, szło tu bowiem nie tylko o obronę pewnych artykułów traktatu ale i tak żmudnie ułożonego pokoju z Niemcami. Koalicya to zrozumiała wreszcie, i tu należy szukać przyczyny bardziej stanowczej wypowiedzeń się ze strony polityków angielskich. Oczywiście nie jest to dowodem, że Anglia czy Włochy przynajmniej w małej części zrezygnowały ze swojego stosunku do Niemiec. Przeciwnie Włochy via Austrya prawdopodobnie dążą do zaciśnienia tego stosunku do usunięcia wszelkich przeszkód stojących na drodze porozumienia włosko-niemieckiego. Dowodem tego podróż Kanclerza Rennera do Rzymu i serdeczne przyjęcie jakie zgotował mu król włoski. Kwestya zagłębia Rhur nie została jeszcze definitywnie załatwioną, rozstrzygnie ją konferencya w San Remo.



Około kwestyi niemieckiej: Zasieki druciane i barykady ustawione przed zdobytym przez wojska rządowe bankiem w Lipsku.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

36

I nie dając Jance czasu na odpowiedź, podeszła do drzwi drugiego pokoju, otworzyła je rzekła z podstępnym trochę na twarzy uśmiechem.

— Panie Jerzy! Zabawić proszę mojego drogiego gościa, bo ja koniecznie wyjść muszę na chwilę. Jak Isia przyjdzie, proszę powiedzieć, że zaraz wrócę.

Janka doznała olśnienia. Cały pokój zawirował z nią razem. Prąd szalonej, żywiołowej radości uderzył w jej piersi, tamując oddech i okrzyk, który z westchnieniem ciężkiem zamarł na jej ustach. Jedna jedyna myśl tylko jak błyskawica przeszyła jej mózg, oblewając ją światłem promiennem, przed którem aż zmrużyła oczy. Jerzy tu był! Zobaczy go!

Nie wiedziała ani kiedy pani Anna wyszła z pokoju, ani kiedy Jerzy odszedł. Dopiero głos jego wyrwał ją z tego radosnego półomdlenia i gorące pocałunki, któremi okrywał jej ręce.

— Janko... — mówił cichym, wzruszonym głosem. — Słyszałem wszystko i błogosławię tę chwilę. Odnajduję cię taką, jaką zawsze widzieć pragnąłem.

— Jerzy! Jerzy! — powtarzała tylko Janka, zapatrzona w jego twarz wzruszoną. — To ty! Ty naprawdę?!...

— Tak Janko! Teraz skończą się już nareszcie wszystkie twoje męki. Zabiorę Cię stąd, od pani Anny i będziesz już ze mną na zawsze.

Wyraz niepewności i lęku zmroził oczy Janki.

— Zabierzesz stąd? Co ty mówisz Jerzy? to to znaczy? — wyszeptała niespokojnie.

— Janka, wysłuchaj mnie — prosił Jerzy, ściskając gorączkowo jej dłonie. — Wszystko złe już minęło. Chyba już dosyć nędzy i smutków przeżyłaś! Nie zechcesz chyba abym teraz odszedł stąd tak, jak przed latami z niczem i bez żadnej nadziei. Ja wiem wszystko, Janka! Wszystko! Pani Anna donosiła mi. Czekaliśmy, aż dojrzeje w tobie poczucie prawa do szczęścia, aż dojrzeje bunt, który zerwie wszystkie hańbiące więzy, pozwoli ci odzyskać siebie i pójść istotnie przeznaczoną drogą. Janko moja! nie będziesz się już teraz opierać, prawda? Sama tem dzisiejszem odejściem od męża uczyniłaś krok naprzód. Czekałem na tę chwilę. Chciałem, ażeby ten odruch wyszedł od ciebie samoistnie, nie wywalczony wpływem jakimś ubocznym. No! Janka!... popatrz na mnie, popatrz i uśmiechnij się! Nie daj mi żałować tych lat pracy w ciągłej myśli o tobie, o trosce i niepokoju. Przecież nie przestałaś mnie kochać... prawda? — dodał, wyczekująco patrząc w jej oczy.

Na bladą twarz Janki wystąpił lekki rumieniec. Z oczu jej szeroko rozwartych spłynęły ciężkie, duże łzy. Ale nie były to łzy, co ból i gorycz ze sobą niosą. To były łzy szczęścia, które ożywczą falę do duszy spływając, goją rany jej najtajniejsze odrodzenie jej nowe zwiastują.

— Jerzy! Czy ja śnię?... Więc ty nie zapomniałeś mnie! Kochasz jeszcze?... — zapytała drżącym od radości głosem. — A przecież przez tyle miesięcy, nic, ani słowa...

— Nie mogłem inaczej Janka, wierz mi. Przypominasz sobie ostatnią naszą rozmowę? Jakże daleką byłaś od dzisiejszego postanowienia? a ja patrzam, na postanowienie to nie chciałem wpływać osobistem pragnieniem posiadania ciebie. Chciałem, aby poza tem co nas łączyć mogło, zrodziła się w tobie ta wewnętrzna potrzeba wolności, potrzeba wyrwania się z tego środowiska, w którem żyłaś, oszołomiona fałszywem pojęciem o obowiązkach. Widzisz więc sama teraz, że głos obowiązku względem samego siebie silniejszym jest nad wszystko. I tylko człowiek, który go uczciwie względem siebie wykonywa, podjąć się może obowiązków innych, szerszych i bardziej jeszcze odpowiedzialnych. Człowiek żyjący w niezgodzie z duszą własną i sam przez to nieszczęśliwy, ani dobra, ani szczęścia udzielić nie może. Dziś wyzwoliłaś duszę własną Janko, więc mogę mówić jak do równego, dojrzałego człowieka? Czy chcesz pójść ze mną? Będziesz mieć odwagę stawić czoło opinii ludzkiej, która cię nie oszczędzi i bronić naszego wspólnego szczęścia?

Pod wrażeniem słów Jerzego, oczy Janki rozbłysły dawno nie odczutem szczęściem. Jakaś moc i pewność siebie wstąpiła w nią, niszcząc ostatnie odbłyski zwątpień i lęków. Już teraz gotowa była stawić czoło światu całemu, ufna w przyszłość, która ją witała radością i uśmiechem. Zapomniała o tem, co tak niedawno jeszcze przeżyć była zmuszona, żyjąc tylko tą myślą, że on jest przy niej, że miłość jego przetrwała te niedobre lata dręczącego oczekiwania i niepewności, że teraz już nic złego stać się jej nie może, skoro on jest przy jej boku.



— Jerzy! Jerzy!

— Oh! tak, tak, Jerzy — wyrzekła z mocą, tuląc się do niego — pójdę za tobą wszędzie, gdzie chcesz! Co mnie dziś świat, co ludzie! Mam ciebie, to dosyć! Przejrzałem dzięki Bogu i dziś nic mnie już nie powstrzyma na tej nowej drodze! Stało się tak, jak chciałeś. Dojrzewał we mnie bunt i świadomość powoli, ale dziś jest już we mnie tak silny i potężny, że nic go zniszczyć nie może. Ja chcę szczęścia Jerzy, pragnę go całą duszą. Zjawiłeś się w samą porę. Odchodząc dziś z domu, na zawsze, nie wiedziałam jeszcze jak dalej pokierują swojem życiem, co się ze mną stanie, a jednak przyszłam tu z niezłomnem postanowieniem zerwania z tamtem ohydnem życiem... i przyszłam po swoje szczęście... — dodała, patrząc mu w oczy z wdzięcznością.

Jerzy pochwycił ją w ramiona, okrywając twarz i włosy gorącymi pocałunkami.

— Janko moja! Więc ty naprawdę tak mówisz do mnie! Nie zawiodłem się na tobie! Marzenia o wspólnem, radosnem życiu nie były daremne. Ty pójdziesz ze mną, pójdziesz, ufasz mi, bo czujesz, że nikt tak gorąco nie pragnął tej zmiany w tobie jak ja! W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadła Isia roześmiana, krzycząc już zdaleka.

— A co! pani siostro! Nie sprawdziły się moje przepowiednie! I na ciebie przyszła jasna chwilka, co?... A porządnie cię rozjaśniła, bo oczy ci się błyszczą jak u młodego wilka, a twarz goreje jak mak polny!

— Daj spokój Isiu — broniła się Janka słabo, całując siostrę. — Wiesz już o wszystkiem?

— Pani Anna wszystko mi powiedziała! Ale to będzie chałas w przezacnej rodzince! Przygotuj się na gromy i pioruny. Chociaż kto ich tam wie! Pan Jerzy jako zięć, będzie dla nich może praktyczniejszym okazem od Ludwika.

— Isiu! Isiu! niepoprawna jesteś! — zawołała Janka. — Przestań już. Cieszymy się chwilą obecną i nie psujmy jej niczem.

W tej chwili weszła pani Anna i rozmowa stała się ogólną.

Nazajutrz o dosyć wczesnej godzinie w mieszkaniu pani Anny zjawili się niespodzianie Boguccy. Towarzyszył im Ludwik wściekły, poirytowany i zaraz z progu obrzucił panią Annę stekiem grubiaństw i niegrzeczności. Bogucka blada, poważna podtrzymywała niekiedy zjadliwem słowem oburzenie zięcia, ale widocznem było, że myśli jej czem innem zajęte były.

Zaledwie weszli do pokoju, do mieszkania wbiegł Leszczyc z twarzą uradowaną i śmiejącą się. Na widok przybyłych nie zmieszał się wcale. Przywitał się z Boguckimi i podszedł do Janki, całując ją w rękę.

Wściekłość Ludwika wzmogła się jeszcze. Przyskoczył do żony i szarpnął ją brutalnie za rękę.

— Może mi wytłumaczysz, co znaczy ta cała komedya? — krzyknął — oszalałaś chyba?! Uciekasz z domu jak złodziejka i kryjesz się po cudzych domach, kompromitując siebie i mnie przed obcymi ludźmi.

— Przepraszam pana... — przerwał zimno Jerzy. — Zechce pan swoje wszystkie pretensye wytoczyć przedemną, Janka z panem mówić więcej nie będzie. Od wczoraj ja jestem jej opiekunem z jej własnej woli i właśnie wybierałem się do pana porozumieć się co do tej całej sprawy.

— Co? co?... — żachnął się Ludwik. — Pan występuje w jej imieniu! Tego tylko brakowało. I jakimże to prawem, jeżeli wolno wiedzieć?

— Prawem jedynego człowieka, który ją kochał zawsze i szanował, nie wyzyskując jej szlachetności i dobrego serca, jak wyście wszyscy to czynili. Janka przyrzekła zostać moją żoną i teraz już los jej w moich będzie rękach!

— Proszę! — zaśmiał się ironicznie Ludwik. — A ze mną co pan uczynić zamierza? Schować mnie do pudełka od zapałek i sprawa skończona?

— Wobec postanowienia Janki, sądzę, że sprawa pana już przesądzoną została. Żony do współżycia ze sobą pan zmusić nie może. Są prawa, które ją obronią! Unieważnienie takiego małżeństwa łatwo przyjdzie.

— Paradne! — wybuchnął ostrym śmiechem Ludwik, zwracając się do Boguckich. — Cóż rodzice na to? Jakże się to zgadza z chrześcijańsko-altruistycznemi pojęciami szanownej mamy? Ładne skutki wychowania!

— Daj pokój Ludwiku — odezwała się całkiem niespodziewanie Bogucka, która widocznie przejęta już była jakimś świeżo obmyślanym planem. — Przeciw woli Janki występować nie możemy. Jest już pełnoletnia i wie, co robi. Twoja wina, żeś ja przy sobie zatrzymać nie umiał.

— Oczywiście — potwierdził skwapliwie Bogucki, który już także zdążył obliczyć korzyści, płynące z tej zamiany zięciów. — My tu absolutnie do powiedzenia nic nie mamy. Do Janki tylko decyzya ostateczna należy. (C. d. n.)



Ś. p. Kapitan Jerzy Grodyński: Wyprowadzenie zwłok ze szpitala załogowego.

S. p. kapitan Jerzy Grodyński

Dnia 13. kwietnia odbył się pogrzeb kapitana wojsk polskich ś. p. Jerzego Grodyńskiego ze szpitala załogi przy ul. Wrocławskiej na cmentarz rakowicki w Krakowie.

Zmarły bohaterską śmiercią bojownik wiernym był hasłu: „Do ostatniej kropli krwi". Dotrzymał skautowego ślubowania ten, który był organizatorem polskiego harcerstwa. Obok ś. p. porucznika Andrzeja Małkowskiego był ś. p. Jerzy Grodyński jednym z najczynniejszych pracowników na polu skautingu. Pracował we Lwowie i Krakowie z całem poświęceniem i ukochaniem idei skautingu.

Podczas pamiętnej obrony Lwowa zorganizował intendanturę dla młodej armii ochotniczej, poczem stanął do służby na froncie bojowym. W dniu 28. grudnia 1918 roku otrzymawszy od płk. Mączyńskiego rozkaz udania się na zagrożony odcinek między Sichowem a Zubrzą celem objęcia tam komendy 7 kompanii 1 pp. strzelców lwowskich, pomimo szalonego ognia, dociera na miejsce i dzięki zimnej krwi i stanowczości opanowuje ciężką sytuacyę. Trzema placówkami obsadza ponownie zagrożony odcinek, sam z jednym plutonem stanąwszy na leśniczówce pomiędzy Zubrzą a Kozielnikami. Tymczasem Rusini, prowadzeni przez miejscowych chłopów, zająwszy lasy od tyłu, uderzyli z dziesięćkroć znaczniejszemi siłami. Nie było innego wyjścia: poddać się lub walczyć „do ostatniej kropli krwi". Wierny cnocie skautowej wybiera to drugie. Staje do nierównego boju. Podległa mu kompania młodziutkich przeważnie ochotników, w ślad za swym komendantem, dotrzymuje placu, wreszcie jednak pod masowym naporem w ogólnym ataku ulega. Z całej kompanii ledwo kilkom udało się przedrzeć przez tłum nacierających i dostać się do Lwowa, kilkom później udało się umknąć z niewoli. Większość legła na placu, z nią także kap. Grodyński, do ostatniej chwili z karabinem w ręku broniący się niengięcie.



Ś. p. Kapitan Jerzy Grodyński: Kompania honorowa na cmentarzu rakowickim.

Propaganda monarchistyczna w Berlinie.

Wśród dążeń monarchistycznych w Europie Węgry z pewnością zajmują pierwsze miejsce. Już raz były tu usiłowania, aby oddać władzę królewską arcyksięciu z rodu habsburgów, lecz rozbiły się o protest państw koalicyjnych. To jednak nie zmniejszyło sił propagandy monarchistycznej. Wśród ciągłych wahań i fluktuacyi zgromadzenie narodowe w Budapeszcie wybrało na kuratora, czy regenta państwa admirała Horthy, który położył wielkie zasługi, jako komendant armii narodowej. Nie trudno i w tem dopatrzyć się dążeń monarchistycznych. Węgry nie mogą zapomnieć o swojej koronie z pochylonym krzyżem i tę samą koronę admirał Horthy kazał jako odznaki armii narodowej przyszyć na srebrze na czapkach żołnierzom i oficerom. Równolegle w całych Węgrzech szeroką falą płynie propaganda monarchistyczna, obficie kolportowana przy pomocy afiszów, nawołujących do zapisów do partyi monarchistycznej.

Kopiec ku czci Józefa Neumanna, prezydenta miasta Lwowa.

I prezydent miasta Lwowa doczekał się wreszcie swojego kopca. W dzielnicy Łyczakowskiej u wylotu ulicy Głowińskiego i Reja łatwo zobaczyć wyniosłą górę śmieci starannie gromadzonych przez okolicznych mieszkańców i cieszących się opieką lwowskiego magistratu. Na kopcu tym troskliwe dłonie umieściły chorągiew o barwach miejskich, oraz tablicę z napisem: „Prezydentowi miasta Lwowa, Józefowi Neumanowi, na cześć i chwałę ten kopiec usypali Rodacy A. D. 1920". Poniżej znajduje się obwieszczenie magistrackie o tępieniu wszy, jako rozsadnika tyfusu plamistego.



Kopiec ku czci Józefa Neumanna, prezydenta m. Lwowa.



Propaganda monarchistyczna w Budapeszcie: Afisze rozlepione na murach propagujące dążenia monarchistyczne.

Kronika tygodniowa.

Choć kilkakrotnie już zastrzegałem się, że nie zabiorę się do szerszej polityki, gdyż kombinacye jakoś mi się nie udają, muszę przecież, choćby raz na kwartał, poruszyć ten niewdzięczny temat. Bo, że on jest niewdzięczny, na to się chyba każdy zgodzi, kto sobie przypomni, jak na niej wyszedł Wilson, Clemenceau i inni, a daj Boże, aby w ich ślady poszedł i Lloyd George, który dość nam już gorącego sadła (choć w całej Europie taki brak tłuszczów !...) zalał za skórę.

Że kronikarzowi polityczne kombinacye przeważnie się nie udają, nic w tem dziwnego, jeżeli się zważy, że nie jest on zawodowym politykiem i na sytuacyę zapatruje się ze stanowiska tak zwanego „zdrowego chłopskiego rozumu", bo wiadomo, że rozum i polityka, to dwie rzeczy, które się wprost wykluczają. Dali tego dowód nasi chłopi, odznaczający się dawniej „zdrowym" rozumem. Stracili go z kretesem, gdy się zabrali do politykowania.

Kiedy przed sześciu laty wybuchła wojna światowa, powiedziano nam i to nie raz, że jest to burza, na którą się już od dawna zbierało, ale ona długo nie potrwa i bardzo rychło okażą się jej dobroczynne skutki. Trzeba być naturalnie przygotowanym i na szkody, bez których się żadna burza nie obejdzie, następstwa przecież powetują nam wszystko i nie każą na siebie długo czekać.

Tak powiada ów „zdrowy chłopski rozum", ale cóż z tego, skoro, jak się pokazuje, burza atmosferyczna i burza polityczna, to dwie rzeczy zupełnie różne. Przedewszystkiem trwała zbyt długo, a następnie nie oczyściła bynajmniej powietrza politycznego, wyrządziła szkody niepowetowane, a dobroczynnemi jej następstwami cieszą się chyba jednostki, a nie ogół.

Patrząc się (naturalnie ze stanowiska owego „zdrowego chłopskiego rozumu"...) na obecny stan świata, specyalnie zaś Europy, i widząc na każdym kroku chaos, rozgardyasz i zamęt nie do opisania, stokroć większy, niż przed wojną, pytamy zupełnie słusznie, poco ją właściwie prowadzono?...

Na takie pytanie odpowiedź bardzo trudna. Mógłby ją dać chyba wielki polityk lub dyplomata, a ci panowie to ludzie bardzo małomówni, zasłaniający się stale „względami wyższej polityki". Jak z tego widać, to my wielkich mężów stanu nie posiadamy, gdyż nasi, tak zwani „wielcy politycy", odznaczają się w przeciwieństwie do tamtych, długimi językami i lubią się często niepotrzebnie z czemś wygadać.

Twierdzono wprawdzie, że wojnę ową prowadzi się w imię kultury i wolności, aby świat uwolnić od gniotącej go zmory militaryzmu i zapewnić mu dalszy pomyślny rozwój, wyniki przecież pokazują co innego.

Prócz tych „idealnych" motywów były jeszcze i inne, natury więcej materyalnej. Była to walka konkurencyjna dwu kupców, chcących niepodzielnie zawładnąć rynkiem światowym. Jeden z nich nazywał się Anglik, drugi Niemiec. Obaj wychodzili z tej samej zasady, co Domejko i Dowejko w „Panu Tadeuszu", że „dwu nas, jak dwu słońc pono zadużo na świecie..." Stanęli zatem do pojedynku, z którego Anglik wyszedł zwycięsko, ale i Niemiec nie dał za wygraną, raczej przegraną, i choć pokonany, podniósł się rychlej, niż się spodziewano.

Zatem i w tym wypadku wynik nie odpowiedział oczekiwaniom, bo nie doprowadził do celu, a cały świat, nie wyłączając i zapaśników, naraził na niepowetowane szkody i straty.

Jakie więc motywy weźmie się pod uwagę, idealne czy materyalne, wszystko jedno. Wynik pokazał, że się przeliczono, bo po wojnie nie jest bynajmniej lepiej, ale owszem daleko gorzej.

Kronikarz może natomiast tryumfować, bo spełniają się jego słowa, które wypowiedział przed kilku laty, uniesiony widocznie duchem proroczym, iż należy się obawiać, że po ukończeniu wojny świat cały będzie zachodził w głowę, poco ją właściwie prowadzono.

A chyba nikt nie zaprzeczy, że znajdujemy się właśnie w tem położeniu. Zamiast, aby było lepiej, jest gorzej, kulturę dyabli wzięli, wolność istnieje ale na papierze, bo każdy myśli tylko o tem, w jaki sposób możnaby drugiego chwycić za łeb i kazać mu tak tańczyć, jak sam zagra. Ludzie poprostu zdziczeli, pieniądz stał się ich jedynym ideałem i celem, do którego dążą wszelkiemi drogami, cały zaś świat zmienił się w jeden obóz wojskowy. Dawniej zarzucano Prusakom, że są wyznawcami zasady „siła przed prawem", dziś stosuje się do niej świat cały, a silniejszy dyktuje prawa słabszemu.

Przysłowia są filozofią narodów, a Czesi muszą być wielkimi filozofami, bo u nich powstało owo przysłowiepytanie: „*Kto to bude platit?...*"

To pytanie postawiliśmy sobie na początku wojny, a dziś możemy na nie odpowiedzieć, że my zapłacimy i to bardzo słono. Pod tym terminem „my", rozumieć należy wszystkich tych, których zmuszono do udziału w walce, w pierwszym zaś ich szeregu stoją naturalnie Polacy. Już dość zapłaciliśmy i to materyalnie i moralnie, a nie wiemy, co nas jeszcze czeka.

Już to możemy sobie śmiało powiedzieć, że Opatrzność wybrała dla nas nie bardzo wygodne miejsce w Europie, lokując nas pomiędzy cywilizowanym Zachodem, a dzikim Wschodem.

Dzięki owemu położeniu geograficznemu, straciliśmy ongi samodzielność, dzięki jemu jednak odzyskaliśmy ją obecnie, wcześniej może nawet, niż się spodziewaliśmy.

Królestwo Polskie, jako państwo silne, nie było wygodnem dla sąsiadów, przeszkadzało bowiem w ich zamiarach. Niemcom tamowało pochód ku Wschodowi, Rosya marzyła stale o zrzeszeniu wszystkich Słowian pod swym knutem. Używano więc wszelkich środków, aby się pozbyć niewygodnego sąsiada. Urządzono pewien rodzaj koalicyi, Austrya, Prusy i Rosya podzieliły się zgodnie obszarami Polski, pewne, że już raz na zawsze wykreślono ją z karty Europy.

Nadeszła wielka wojna, Polska stała się terenem tytanicznych zmagań, na jej obszarach rozegrały się najważniejsze akty dziejowej tragedyi, a przy tej sposobności łupili ją swoi i obcy. Ile razy przewaliła się tędy niszcząca fala, idąc raz od Zachodu ku Wschodowi, i odwrotnie, wie każdy, kto brał w tem czynny udział, lub był tylko widzem. Ale, jak wszystko musi mieć swój koniec, tak musiała go mieć i ta wojna. Skończyła się, wynik jej był przecież dla nas zgoła nieoczekiwany. Do ostatniej chwili wmawiano w nas, że mocarstwa centralne muszą zwyciężyć, a utwierdzały nas w tem mniemaniu urzędowe komunikaty, donoszące stale o niebywałych sukcesach grubej Berty i jej kochanka, austryackiego moździerza trzydzieści i pół centimetrowego. W przystępie łaskawości i dobrego humoru obiecano nam za lojalność... złote gruszki na wierzbie, pod którą wolno nam będzie myśleć po polsku i... kiwać palcem w bucie, lecz tak, aby tego nikt nie spostrzegł.

Stało się przecież inaczej. Zawiał gwałtowny wicher zachodni, który zburzył ów wspaniały gmach marzeń germańskich o opanowaniu całego świata, a Koalicya zajęła się zrealizowaniem obietnic Niemiec i Austryi, ponieważ leżało to także i w jej interesie, aby mieć na pograniczu Europy wschodniej i zachodniej wał ochronny, mający ją zasłaniać od wschodnich wiatrów, a zarazem będący punktem wyjścia hamowania zapędów niemieckich, gdyby się chciały kierować ku zachodowi.

Dzięki więc temu, że obecna Koalicya miała w tem interes, przypomniano sobie, że i Polska ma jeszcze prawo do życia i postanowiono ją wskrzesić.

Tak się też stało. Wprawdzie dotąd jedynie na papierze, bo jeszcze bez ściśle oznaczonych granic, w każdym razie wiemy już o tem, że należymy do szeregu państw sprzymierzonych, i cieszymy się, że zagraniczne pisma zajmują się naszą sprawą z równą może gorliwością, jak dawniej albańską lub armeńską.

Jakże jednak przedstawia się obecna sytuacya w Europie?... Trzeba przyznać, że bardzo niejasno, a powodem tego, że w łonie samej Koalicyi niema zgody, bo interesy głównych państw, w jej skład wchodzących, są często ze sobą sprzeczne.

Korzystają też z tego pokonane Niemcy i na różne sposoby starają się podnieść głowę, nam tymczasem powierzono zaszczytną, choć niezbyt wdzięczną misyę powstrzymywania bolszewickiego naporu, prawdopodobnie z tego powodu, że Polska była i jest nadal „przedmurzem".

Skoro więc ciąży na nas tak ważny obowiązek, należałoby sądzić, że ta Koalicya, która w naszem istnieniu widzi swój interes, postara się też i o to, by nam niczego nie brakło, co potrzebne do spełnienia mandatu.

A czy jest tak?

Na to pytanie odpowiedź trudna!.. Głosy, że nam trzeba przyjść z pomocą, słyszy się, co prawda, opiekunowie nie szczędzą nam nawet i obietnic, a zwłaszcza dobrych rad, jeśli zaś w samej rzeczy coś nam od nich „kapnie", to każą sobie za to dobrze zapłacić, lub podpisać weksel, o spłatę którego się kiedyś, gdy nieco porośniemy w pierze, nie omieszkają się przypomnieć łaskawej pamięci, do czasu zaś, nim się to stanie, mają w swem ręku bardzo dobry środek do zmuszenia nas, byśmy wobec nich postępowali lojalnie.

Nie kijem go więc, ale pałką!... Za austryacko-prusko rosyjskich rządów wolno nam było myśleć po polsku, broń Boże mówić głośno lub coś czynić, obecnie w „wolnej" Polsce, wolno nam zupełnie to samo, bo *musimy* się stosować do woli cioci Koalicyi, która od swej pupilki wymaga bezwzględnego posłuszeństwa, w przeciwnym zaś razie pokazuje rózgę lub powiada: „Nie dam papu!..."

A wiadomo, że bez wszystkiego można się obejść, tylko nie bez jedzenia. Murzyni na Saharze chodzą zupełnie „dekolte", a przecież jeść muszą!

Koalicya uważa nas zatem nie za swego sojusznika, ale raczej za pewien rodzaj wasala, który musi tak postępować, jak tego jej interesy wymagają. Bo pamiętać należy, że w polityce nie kieruje się nikt sentymentem, tylko interesem, jak na to wskazał w swym referacie, wygłoszonym w Krakowie przed niespełna tygodniem, poseł Zamorski, wykazując, że Francya dąży stale do zagarnięcia pod swe wyłączne wpływy Śląska Górnego i Dolnego, widząc w tem swój interes, Anglia ma u nas także swoją sferę interesów w okolicy Gdańska i tem się też tłumaczy postępowanie komisyi międzynarodowych w terenach plebiscytowych. Bezstronność swą okazują w ten sposób, że robią wszystko to, co odpowiada interesom .. Koalicyi, która je tutaj przecież po to przysłała.

Ładnie to wprawdzie wygląda, jeśli się mówi i pisze, że „Koalicya uznaje nasze słuszne prawa", że uważa wskrzeszenie Polski za konieczne ze względu na europejską równowagę, ale zawsze trzeba dodać do tego: „bo to leży w jej interesie". Kocha nas, bo nas potrzebuje, a ta miłość potrwa tak długo, dopóki nie sprzeciwimy się kiedy jej woli.

I tak zresztą zapatruje się na stanowisko Koalicyi wobec Polski sowiecki ludowy komisarz dla spraw zagranicznych, pan Cziczerin, skarżąc się przed nią, że Polska nie chce tak postąpić, jak rząd bolszewicki wymaga. Żąda wprost, aby Koalicya zmusiła Polskę do spełnienia życzeń i żądań sowieckiego rządu, dodając z całą obłudą, że tylko te przeszkadza w powrocie normalnych stosunków, a tego znów następstwem będzie wprost zalanie całej Europy wszystkiem tem, czego jej tak potrzeba.

Cziczerin wiedział z jakiego zagrać tonu, że na tym punkcie Koalicya jest nadzwyczaj czuła, ale też dał zupełnie niedwuznaczny wyraz, że Polskę uważa za pewnego rodzaju folwark Koalicyi, gdzie ona rządzi według swojego widzimisię i nikt jej woli opierać się nie śmie.

Co na ową skargę Cziczerina odpowie Koalicya, trudno przewidzieć, bo każde z jej państw ma swoje własne interesy, zwłaszcza zaś wobec Rosyi, którą uważa się za źródło nieprzebranych skarbów, pozatem zaś z czasów przedwojennych jeszcze ma się tam do zrealizowania bardzo poważne pretensye.

Pokoju Rosya sowiecka potrzebuje, o tem wie każdy, zatem Koalicya także. Ponieważ zaś ma ona bardzo czułe serce, o ile rozchodzi się o wzięcie w „bezinteresowną" opiekę cierpiącego, jak tego dała niejednokrotnie dowód, choćby tylko w stosunku z Czechami, Niemcami i Ukraińcami, łatwe bardzo stać się może, że weźmie „na ambit" i w myśl życzenia pana Cziczerina powie nam słodko, ale stanowczo:

— Bardzo proszę zrobić, czego żąda pan Cziczerin!... Tego wymagają i moje interesy!...

A od takiego orzeczenia niema apelacyi, nawet na... „główny verlag"... Interes wojnę wywołał, interes (ale cudzy!..) przywrócił nam samodzielność, ten sam interes wymaga, abyśmy postąpili nie tak, jak tego wymaga słuszność i sprawiedliwość, lecz w myśl żądań Cziczerina, które zgadzają się z „linią interesów" Koalicyi.

Nam zaś nie pozostanie w rezultacie nic innego, tylko zgodzić się na to...

Jeżeli więc tak ma wyglądać owa „wolność", o którą walczono, cywilizacya zaś ma iść od Wschodu, skąd Lenin i Trocki ślą jej apostołów na świat cały, to w samej rzeczy szkoda, że tę wojnę wogóle rozpoczynano. Śmieją się też w kułak „pokonani" Niemcy, patrząc na to wszystko i powiadają sobie, że przecież ich gwiazda jeszcze nie zgasła i kto wie, czy nie bliski już czas, kiedy Wiluś wróci na tron swych ojców, bo to jest cel marzeń ogromnej większości Niemców, bez względu na to, do jakiej partyi politycznej należą. Spory i tarcia w łonie Koalicyi, to woda na ich młyn, w nich widzą nadzieję lepszej przyszłości, a pokojowy traktat wersalski na równi z Radkiem Sobelsonem uważają za „świstek papieru", na który i oglądać się nie warto.

Jednem słowem, gdzie ruszyć, chaos, zamieszanie i sytuacya wprost bez wyjścia, jako „dobroczynne następstwa" światowej wojny i stwierdzenie prawdziwości wyrażenia się kronikarza, że „nadejdzie czas, kiedy ludzie dojdą do przekonania, że się ją zupełnie niepotrzebnie wywołało"...

A czas ten już nadszedł!... Skutki wojny czujemy już na naszej skórze i nie wiemy, co nam jeszcze przyniesie najbliższa przyszłość. Z pewnością przecież nic dobrego!...

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

11

— Achmed!
Sir Claude się obrócił.
— Achmed! Co u licha...
— Stój, m'sieu! Kamyk jest pod kopytem, chcę go wyjąć.

Sir Claude zatrzymał się zdziwiony. Natychmiast arab podniósł jedno kopyto, zaczął w niem skrobać nożem, poczem wyrzucił na drogę kamyk, który był przedtem nieznacznie podniósł z gościńca.

— Widziałem, że kuleje, m'sieu. C'est ça!

Spokojnie schował nóż do pochwy.

— Nie zauważyłem tego — rzekł sir Claude patrząc na niego podejrzliwie.

— M'sieu, jechałem z tyłu, mogłem widzieć.

— Myślałem, że spisz.

— Arab nie śpi, kiedy ma na opiece swego pana...

— Możesz jechać przodem — mruknął sir Claude.

— Jak się m'sieu podoba.

Achmed wdrapał się na siodło i pojechał przodem zadowolony, że mu się udało skaleczyć wierzchowca sir Claude i znowu zaczął śpiewać pełnym głosem.

Tym razem sir Claude mu nie przerywał. Wioski już było widać jak na dłoni, słychać było szum rzeki, koniec podróży się zbliżał.

Achmed śpiewał coraz głośniej. Jego „Khali Targa" odbiło się echem o spiętrzone skały i ten głos nadlatujący z pustyni był ostrzeżeniem dla dwojga ludzi, którzy blisko miejsca, na którem siadywał w dzień chłopiec grający swą kapryśną melodyę na fujarce, oczekiwali na chwilę, kiedy słońce się ukaże nad dalekimi piaskami.

Spahis się poruszył usłyszawszy po raz pierwszy odległy śpiew.

— Czy to morabiel? — szepnęła Lady Wyverne, kładąc rękę na jego płaszczu.

— Cicho!

Pochylony ku pustyni nasłuchiwał.

Khali Targa! Khali Targa!
Twardsza niż skały, gdzie sokoły latają
Jest droga do raju Proroka...

— To głos Achmeda!

Lady Wyverne zbladła.

— Ale, to być nie może! Są przecież przy Słonej górze daleko!

Uzdennice bicza padały jak grad na [me barki,
Widzisz składam mą głowę w ofierze!
Khali Targa! Khali Targa!

— To Achmed! Jadą! Oto widzę muły na gościńcu.

— Ratuj mnie! Dokąd... gdzie uciec?

Zerwała się ze strachem, lecz on ją powstrzymał.

— Zapóźno na ucieczkę.

— Muszę, muszę być w hotelu kiedy mój mąż przyjedzie. Pójdzie prosto do mego pokoju...

Szarpała się z nim histerycznie szlochając.

— Proszę być cicho! Siedzieć spokojnie! — rzekł łagodnie. Uspokoiła się odrazu i pozostała bez ruchu, milcząca, jakby była zahypnotyzowana.

— Pani wracać nie może. Tylko jedno pozostaje, skryć się. Niech pani wsunie się za skałę i schyli się, zakryję ją burnusem.

Lady Wyverne ukryła się za odłam skały, na którym siedział, spahis rozpiął burnus i jego fałdami okrył skuloną kobietę. Poczem zapalił papierosa. Jego ciemna, zuchwała twarz była zupełnie spokojna, w podłużnych oczach miał jakby senny uśmiech. Wciągał dym i wypuszczał go rytmicznie nozdrzami patrząc obojętnie na muły, które były coraz bliżej i bliżej.

Achmed już nie śpiewał. Benszaalal wiedział, że przewodnik go dostrzegł i widząc go nieruchomym, odgadł, że usłyszał śpiew i był przygotowany na ich przybycie.

Muł Achmeda zrównał się ze spahisem i minął go. Achmed nie uczynił najmniejszego ruchu, tylko spojrzał bystro na Benszaalala a potem poza niego, jakby czegoś szukając. Benszaalal przechylił się lekko w tył, tak że fałdy zwieszającego się z jego ramion płaszcza lepiej okryły skuloną za nim kobietę. Następnie szedł muł wiozący myśliwski łup sir Claude, a za nim jechał on sam. W chwili, kiedy przejeżdżał obok spahisa pierwszy promień słońca przebił horyzont i padł na czerwoną wioskę leżącą na wzgórzu. Na widok młodego oficera anglik drgnął i mimo woli wstrzymał muła. Przez chwilę obaj mężczyźni patrzali jeden na drugiego; anglik badawczo i podejrzliwie, arab z tęskną zadumą, która w niczem nie zdradzała jego myśli.

— Bon jour! — rzekł wreszcie sir Claude lekko zachrypniętym głosem znużonego człowieka.

— Bon jour, m'sieu! — odparł spahis łagodnie. — Jak widzę polowanie dobrze się udało...

Benszaalal poczuł, jak ukryta za nim kobieta drżała, przechylił się znowu trochę w tył przeklinając w duchu kobiecą słabość.

— Pan wcześnie wstał? — rzekł sir Claude.

— My wojskowi jesteśmy przyzwyczajeni do rannego wstawania m'sieu. Rzadko kiedy sypiam po trzeciej. Lubię patrzeć na wschodzące słońce nad pustynią.

Nastała chwila milczenia. Sir Claude podniósł prawą rękę i położył ją na karku muła jakby chciał zeskoczyć, lecz widocznie zmienił zamiar, ścisnął zwierzę kolanami i odjechał bez słowa więcej.

Tentent kopyt na twardym gościńcu stopniowo słabnął.

— Proszę się nie ruszać! — szepnął spahis nie zmieniając pozycyi.

Tentent ucichł zupełnie.

— Jeszcze nie! — rzekł głośno. — Jeszcze nie, aż powiem! — Usłyszał znowu nawpół stłumione łkanie. Nawet i teraz twarz mu się nie zmieniła i w dalszym ciągu palił spokojnie papierosa.

Wąwóz ogarnął małą karawanę, która znikła w skalistej twierdzy. Wówczas spahis zerwał się, podniósł płaszcz i uwolnił przerażoną kobietę.

— Czy wie?... Czy mnie widział?... — Ledwo mogła wykrztusić te słowa. Twarz jej była zalana łzami, czerwone plamy wystąpiły na policzki.

— Kto to może wiedzieć?...

— Wejdzie do mego pokoju! O Boże, wejdzie do mego pokoju!...

— Kto to może wiedzieć? Jest zmęczony... Siedzi jak worek na siodle...

— Wejdzie! Co czynić? Co czynić?

Benszaalal wyciągnął ramię w stronę pustyni.

— Czy pani pójdzie ze mną... tam?...

— Znajdzie mój pokój pusty! Wróci tutaj!

Spahis patrzał na nią przez chwilę, poczem rzekł chłodno.

— Proszę iść umyć twarz w rzece, madame, a wtedy będziemy mogli pomówić. Obecnie to na nic.

Lady Wyverne stała jakby nie rozumiejąc, lecz łzy oschły na jej policzkach. I po chwili poszła na brzeg rzeki i pochyliła się nad płynącą wodą.

X.

Słońce już weszło zalewając pustynię swem światłem, lecz w wąwozie panował jeszcze zmrok, kiedy Lady Wyverne wracała do hotelu sama. Przeszła przez bramę i stanęła na dziedzińcu. Była bardzo blada, rozglądała się wokoło i podniosła oczy na okno pokoju męża. Było zamknięte, a zielone żaluzye zasłaniały szyby. Przekradła się przez dziedziniec i położyła rękę na klamce drzwi frontowych. Wydało się jej, że klamka sama się otworzyła. Zrozumiała, kiedy za drzwiami zobaczyła stojącego Achmeda. Spojrzał na nią, lecz nie wyrzekł słowa. Na palcach weszła po schodach i znalazła się w swoim pokoju. Obawiała się, że znajdzie w nim męża, lecz nie było nikogo. Ostrożnie zamknęła drzwi i siadła na krześle przy łóżku.

Czy mąż odwiedził jej pokój? To było palące pytanie, które sobie zadawała. Musiał być strasznie zmęczony całodziennem polowaniem i nocną jazdą, niemniej jednak znając go, jak ona go znała, była prawie przekonaną, że nie położyłby się spać, nie wstąpiwszy do niej.

Dlaczego powrócił?

Zaczęła się rozbierać. Ręce jej drżały, ale w końcu była gotowa, weszła do łóżka.

Dlaczego wrócił? To była jego własna myśl pozostać tam na noc. Kiedy przeczytała jego list, w którym pisał, że nie wróci aż nazajutrz, doznała uczucia ironicznego politowania dla jego szaleństwa i krótkowidztwa.

A teraz powrócił, jadąc całą noc.

Nie mogła tego zrozumieć.

Nie słysząc żadnego ruchu w pokoju męża, przyszło jej na myśl, że może bała się bez powodu. Straciła głowę. Gdyby nie spokój spahisa, mąż byłby ją z pewnością odkrył. A co wtedy?

Starała się myśleć spokojnie. Gdyby ją odkrył, coby „Crumpet" powiedział. co by uczynił? Jeżeli teraz wie, co będzie?

Była przyzwyczajona do rządzenia nim, zawsze ulegał jej zachciankom, które często były waryackie, ale zawsze niewinne. Flirtowała, wielu mężczyzn ubiegało się o jej względy, lecz to nie było nic ważnego, nie było nawet zabawą z ogniem, nie było nigdy ognia, żeby się nim bawić.

Lecz gdzie był Benszaalal, tam ogień był zawsze.

Sir Claude nie zwracał uwagi na jej flirciki, był jej pewnym, a ona, nie dbając ani trochę o mężczyzn, którzy ją podziwiali, nie przypuszczała nawet na chwilę, że mąż mógłby wziąć do serca ich hołdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwiązanie zagadek z Nru 15.

Tajemniczy napis: Co ma wisieć, nie utonie.

Zadanie do uzupełnienia: Pora, Lena, Ebro, Bona, ikra, Soła, cyna, yard, toga.

Grzebieniówka: Hera, l. Sara, z, Pola, a, Numa, k, Adam.

Kwadrat magiczny: Ruta. Ural, targ, algi.

Zadanie do przestawienia: Szkoda czasu i atłasu.

Trójkąt magiczny: Szeptycki, Zakopane, Ekwador, Pilica, Topór, yard, cis, ku, i.

Zadanie na rozsypane litery: Wiara ludzi uzdrawia.

Bilety wizytowe: Kołomyja, Stanisławów, Tarnopol, Wadowice, Krosno.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: K. Radziszewski Warszawa, M. Hanasiewicz Stanisławów, H Obst Lwów, J. Jaworski Lwów, M. Kamiński Zakopane, K. Balicka Tarnopol, M. Kowalska Kraków, J. Zawadzki Kraków, H. Gruszczyński Tarnów, M. Żak Kraków, D. Maciejowski Tarnopol, H. Bukowska Warszawa, S. Grabowski Wadowice, J. Czernecki Jasło, B. Zielińska Sambor, S. Kohn Stryj, S. Lipski Wiedeń, Z. Sperling Lwów, M. Kozłowski Przemyśl. J Nowak Drohobycz, K. Fijałkowski Kraków, L. Gartuer Rozwadów, J. Jabłoński Lublin, S. Sokołowski Warszawa, K. Dębski Łódź, S. Tomaszewski Poznań, L. Kołodziejski Częstochowa, T. Ostrowski Zakopane, J. Sabiński Lwów, D. Schwadron Lwow, S. Dworzański Stanisławów, M. Kalinowski Warszawa, K. Więckowski Radom, S. Trzeciak Poznań, K Radziszewski Kraków, J. Reszka Cieszyn, M. Waligorski Kielce, B. Grotowski Kraków, S. Dobrowski Warszawa, K. Łempicki Kraków, S Kaliczyński Jordanow, K. Mrugacz Krakow, B Siewarga Bochnia, F. Jasiński Tarnow, K. Niżyński Lwów, M. Jordan Kraków, S. Kalczyński Zakopane, W. Zajączkowski Tarnopol, M. Hiller Lwow, S Hoffmann Kołomyja, L. Bogucka Warszawa, J Roland Kraków, M. Kaczorowski Kraków, H. Weigel Jarosław, S. Samlicki Lwów, K. Decowski Kraków.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Zawadzki Kraków (książka), 2) S. Dobrowolski Warszawa (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

Przesyłki w listach pieniężnych przyjmujemy tylko w markach!

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Bilety wizytowe.

Ułożył J Malinowski, Krakow.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

SZ. B. CZOPOR.

KS. ZY. AU. WIR.

STAN. AGORI.

NY. CIEŚLOK.

R. BRAZGA.

Kwadrat magiczny.

Ułożył M. Balicki, Stanisławów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratow, czytane z góry na dół, utworzą nazwę miasta, z którem bardzo trudno było pożegnać się Niemcom:

■ — — — —
— ■ — — —
— — ■ — —
— — — ■ —
— — — — ■

Znaczenie wyrazów: 1. Drogi kamień, 2. Rzeka we Francyi, 3. Pismo święte u Turków, 4. Wyspa grecka, 5. Część ciała.

Przysłowiówka.

Ułożył L. Zabłocki, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane przysłow'a:

1) I - - a - e - - - a -, - e - - ię - e - - - - e -,

2) - ie - i - e - - o, a - e - a - ą

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Balicki, Stanisławów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwę jednego z miast polskich:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Miejscowość w północn. Włoszech, znana z komunikatów wojennych, 3. Herb polski, 4. Miasto w b. zaborze rosyjskim, 5. Powieściopisarz francuski, 6 Turecki tytuł, 7. Przyimek, 8. Sam głoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył M. Kozak, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Śmigły sków z Afryką.

Zgłoskówka.

Ułożył X. Y., Warszawa.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę, a dowiemy się, czego się obawia każdy minister:

Zaprzeczenie, siła, Zalesie, niebo, kaganiec, Sabina, Nero, latorośl, Wenus.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Księgę pamiątkową wielkiej wojny, 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego